



DAŁEŚ NAM CHLEB Z NIEBA...

Procesja w Uroczystość Bożego Ciała prowadzi rzesze wiernych ulicami miast, osiedli i wsi. Oto sam Bóg utajony w Najświętszym Sakramencie, idzie pośród swego ludu, aby mu błogosławić. Codzienna Eucharystia i czynny w niej udział wyraża nie tylko naszą wiarę, ale pozwala poznać, przeżywać i dotykać „istotę tajemnicy Kościoła”. Boży Chleb dany z nieba jest dla człowieka duchowym pokarmem, który odradza go za każdym razem, ilekroć z godnością zostaje przyjęty do ludzkiego serca.

Bez Eucharystii nie ma Kościoła, ponieważ zrodził się on – jak napisał Jan Paweł II – „z tajemnicy paschalnej”. I „właśnie dlatego Eucharystia, która w najwyższym stopniu jest sakramentem tajemnicy paschalnej, «stanowi centrum życia eklesjalnego»” (*Ecclesia de Eucharystia*, nr 3). Wspólnota ludu Bożego otrzymała więc od Chrystusa największy dar, chleb życia wiecznego, „ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia” (tamże, nr 11). Wspólna Eucharystia rodzi jedność wyrażoną poprzez pragnienie Chrystusa, „aby wszyscy stanowili jedno”. W widzialnej komunii całego Kościoła, świat może uczestniczyć za każdym razem w odkupieńczej łasce miłosiernego Boga. Chleb dany z nieba staje się więc źródłem mocy i zbawienia dla człowieka pogrążonego w słabościach i grzechu.

Wiara w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii doprowadziła Kościół do oddawania Boskiej czci i uwielbienia dla Najświętszego Sakramentu zarówno podczas liturgii Mszy Świętej, jak i poza jej celebracją. Z największą pobożnością, miłością i ostrożnością przechowuje się konsekrowane hostie w tabernakulum, ukazuje się je wiernym, żeby uroczystie czcili, nosili w procesji i adorowali (por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1378). Przechowuje się Świętą Eucharystię w tabernakulum przede wszystkim po to, żeby móc udzielać Komunii Świętej wiernym, chorym, potrzebującym duchowego wsparcia i łaski, którzy nie zaw-

sze mogą i mają możliwość udziału we Mszy Świętej, ale także, żeby Kościół mógł oddawać cześć Bogu utajonemu w świętej Hostii podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu, a szczególnie każdego roku w uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa. Również dlatego, żeby wierni mogli zawsze uwielbiać swojego Pana, nawiedzając Go często w kościołach i oddając Mu cześć w skupieniu i na modlitwie, bowiem – jak podkreślił Jan Paweł II – „Kościół i świat odczuwają wielką potrzebę kultu eucharystycznego. Jezus oczekuje nas w tym Sakramencie miłości. Nie żałujmy naszego czasu na spotkanie z Nim w adoracji, na kontemplację pełną wiary i gotowości wynagrodzenia wielkich win i występków świata” (*Ecclesia de Eucharystia*, nr 25). Istnieją dwa wielkie święta liturgiczne, w których obchodzi się w wyjątkowy sposób tę Świętą Tajemnicę. Są nimi Wielki Czwartek,



kiedy upamiętnia się ustanowienie Eucharystii i Kapłaństwa oraz uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, przeznaczoną do szczególnego uwielbienia i kontemplacji Pana w Eucharystii.

Dzisiaj, kiedy tak dużo mówimy o konsumpcjonizmie i materialnym podejściu do życia, zachodzi konieczność, aby poważnie zastanowić się nad wartością codziennego chleba. Coraz więcej znajdujemy go w koszach na śmieci, jakby był jednym z wielu, mało znaczących martwych przedmiotów naszych ludzkich kaprysów. Tymczasem chleb jest nie tylko pokarmem, o który trzeba się modlić i prosić, ale jest on darem samego Boga, podtrzymującym zarówno nasze witalne jak i duchowe siły. Smak i zapach chleba są dla człowieka źródłem codziennej egzystencji, jego marzeń i szczęścia. Stąd rodzi się i wypływa jak najwyższy szacunek dla chleba, zdobywanego przecież w tak ciężkim trudzie i pocie czoła. Nie bez znaczenia pozostaje więc obecność Boga pod postaciami chleba i wina, aby ostatecznie każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne.

ODNOWA ZIEMI I CZŁOWIEKA

„Niech zstąpi Duch Twój
i odnowi oblicze ziemi... tej ziemi”

Jan Paweł II

Wołanie o odnowę ziemi, a tym samym zamieszkującego ją człowieka, skierowane do nas przez Ojca Świętego było i jest nadal aktualne. Słowa te wstrząsają swoją głębią i wymową. Papież Polak wołał do nas, wskazując konieczność odnowy po latach rozbiorów i długim zniewoleniu przez zaborców. Słuchaliśmy Go z uwagą, ale czy staraliśmy się czynem przygotować odnowę, umocnić wolność, szanować godność człowieka, prawo, prawdę?

Niestety, nie wystarczy słuchać, trzeba zrozumieć treść wołania, odnieść do siebie i bliźnich, wprowadzać w życie codzienne społeczeństwa, którego podstawę tworzy rodzina.

W obliczu nawiedzających naszą planetę kataklizmów ekologicznych, wojen, terroru, walki z nauką Kościoła i krzyżem oraz szerzącego się zła i zakłamania, musimy jako naród chrześcijański odnieść się do naszej wiary i patriotyzmu i powiedzieć NIE złu. Przyczajone zło podnosi coraz śmielej głowę i przybierając „liberalną” postać, stara się za wszelką cenę usunąć dobro ze swej drogi.

W chwili obecnej istnieją środowiska godzące w wartości absolutne, takie jak Kościół, Słowo Boże, krzyż. Chcą one doprowadzić do relatywizacji istoty człowieczeństwa w bycie jednostki i wspólnoty narodowej (nurt liberalistyczny i nurt neosocjalistyczny). Sączy się truciznę ideologiczną (media), prowadzącą do nihilizmu – braku pozytywnego celu życiowego.

Ogłoszona globalna rewolucja kulturowa niszczy, przez iluzoryczne, pozorne manipulacje, twórczą ludzką działalność. Zło dąży do obalenia prawdziwych autorytetów w rodzinie i narodzie – do zniszczenia szczytnego hasła Polaka: „Bóg, honor, ojczyzna”.

Najboleśniejszym przykładem działania zła stała się data 10 kwietnia 2010 roku – **katastrofy smoleńskiej**, usuwająca z życia narodu 96 istnień ludzkich, zmierzających w szczytnym celu.

Czy znów zło uderzyło w człowieka?

„Zło jest zawsze brakiem jakiegoś dobra, które w danym bycie powinno się znajdować, jest **niedostatkiem**. Nigdy nie jest jednak całkowitą nieobecnością dobra” – słowa te pochodzą od Ojca Świętego Jana Pawła II (cyt. za *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 11).

Zło sączy swój jad w umysł człowieka wyśmiewając dobro i gloryfikując siebie jako drogę postępu, drogę do szczęśliwego życia.

Zadajemy sobie ponownie pytanie – dlaczego człowiek posiadający dar rozumu i umiejętność odróżniania dobra od zła, pozwala sobą manipulować dla celów doczesnych, starając się uciszyć protest sumienia? *Quo vadis* – dokąd zmierzasz człowieku?

Lew Tołstoj (*Aforyzmy*, Warszawa 1978, s. 30, 32) rozważając pojęcie dobra i zła na świecie stwierdza: „Jeśli nie możesz uczynić nic dobrego, nie czyni przynajmniej nic złego” i dalej: „... gdyby ludzie zrozumieli, że żyją nie tylko swoim życiem, ale także życiem wszystkich, wiedzieliby, że

czyniąc dobro innym, czynią je sobie... Wszelki grzech wypływa z niewiedzy”. To gorzkie słowa, ale prawdziwe i także dla nas i naszej odnowy aktualne!

Czyli: nie umiesz czynić dobra, nie wyrządzaj przynajmniej, jako istota myśląca, zła... Jeśli coś czynisz opieraj się na prawdzie i miłości Boga i bliźniego. Królujące w życiu obecnym media (radio, telewizja, prasa, książki, Internet) tendencyjnie **kradną nam prawdę zastępując ją kłamstwem i pomówieniem**. Afera goni aferę, liczy się stanowisko i korzyści materialne, łatwy i nieuczciwy zarobek. Głosi się szczytne slogany jako hasła działania.

„Jeżeli człowiek chce się odróżnić od innych bogactwem, zaszczytami, tytułami, to choćby nie wiadomo jak się wynosił, nigdy nie będzie zadowolony, spokojny, radosny” (*Ibidem*). Tę oczywistą prawdę dostrzegamy obecnie w życiu publicznym. Przekłamanie i monopol na „pseudoprawdę” okaleczą w końcu każdego – zabijając prawdę zabijamy siebie i swoich bliskich.

Dobro jest w zasięgu naszej ręki, wystarczy go dotknąć, pokochać i żyć w zgodzie z prawdą. Człowiek rozumny nie unosi się pychą, nie działa bezmyślnie, **nie zionie nienawiścią i nie stara się za wszelką cenę deprecjonować bliźniego**. Zabijając miłość bliźniego – zabijamy siebie i świat. Czy współczesnym ludziom o to właśnie chodzi? Samozagłada to niedorzeczność!

Ojciec Święty Jan Paweł II wołał do swoich rodaków, jako głowa Kościoła i Polak patriota, o odnowę ziemi zniszczonej, zniewolonej, prosił o szacunek dla ojczyzny i godności ludzkiej.

Co uczyniliśmy w tym kierunku? Zaczniemy rachunek sumienia od siebie, widzimy źdźbło w oku bliźniego nie widząc belki we własnym. Grzeszymy lenistwem, brakiem dumy narodowej, nie rozumiemy pojęcia patriotyzmu, jak definiuje go Ojciec Święty Jan Paweł II (*op. cit.*, s. 71): „Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego... Patriotyzm, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo, jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej”.

Miłość kieruje się prawdą, prawda odnawia świat, człowieka i umacnia go w dobrym postępowaniu, a tylko tą drogą możemy dojść do odnowy nas samych i ziemi, na której odbywamy doczesne pielgrzymowanie. Wszyscy zmierzamy ku wieczności – warto więc zastanowić się nad wyborem właściwej drogi. Chrześcijańska nadzieja wybiega poza granice ziemskiego czasu – jest nieśmiertelna. Dlatego należy podjąć trud odnowy, o który prosił nas Ojciec Święty Jan Paweł II: „Do Ciebie wołam, człowieku, Ciebie szukam – w którym historia ludzi może znaleźć swe ciało” Usłyszmy wołanie – idźmy za nim ku odnowie naszej i „odnowie ziemi... tej ziemi”.

Oprac. Barbara Mikuszevska-Kamińska



Z pamiętnika domowej gospodyni

WIOSENNE PORZĄDKI

Kocham wiosnę! Bezgranicznie, bezdyskusyjnie i bezapelacyjnie. Wszystko w niej jest piękne, wszystko pachnące i do tego ta, budząca się i wychodząca z każdej szczeliny nadzieja na lepszy czas jest tym, co kocham.

I choć czasem trudno uwierzyć w to, że może być lepiej, bo co i rusz, katastrofa, smutek, żaloba, kataklizm, woda, ludzkie nieszczęście, to i tak z każdego zakątka wiosennego krajobrazu wydobywa się cichutko i delikatnie tchnienie życia.

A to trawa się zieleni, mimo niesprzyjającej aury, a to kwitną jabłonie i wiśnie, choć zimno czasem i deszczu zbyt wiele, i tak, wbrew logice zapach budzącego się życia i tak ulatnia się i otacza tęskniących jak ja za ciepłem, światłem słońca i radością współtchnienia z cudem natury.

Do okien zagląдают ptaki, swiergotają od rana, a to pliszka przegląda się w lusterku od samochodu, a to wilga dostojnie patrzy z górnej gałęzi drzewa. I nawet bażant choć poważny i dostojny szuka swojego miejsca na założenie gniazda, a ja delikatnie odsuwam się od okna, żeby nie spłoszyć tej chwili, nie zniszczyć jego starania.

Kocham wiosnę!

I tylko nie mogę dostrzec tego wiosennego przebudzenia w nas, ludziach, którzy w hierarchii doczesnego świata stoimy ponoć najwyżej. I choć jako jedyni na świecie zostaliśmy przez Stwórcę wyposażeni we

wrażliwość na piękno, inteligencję emocjonalną, empatię, nie widać w nas wiosennego przebudzenia i uzdrawiającej mocy obcowania z cudem odradzającego się corocznie życia.

Nie bójmy się obudzić w sobie życia wrażliwego na innych, otwórzmy oczy na piękno wokół, na piękno drugiego człowieka, zatęsknijmy za Słońcem w duszy, jasnością czystego sumienia i radością wypływającą z możliwości bycia dla innych Słońcem.

Bądźmy Bożym Słońcem dla innych, rozświetlamy uśmiechem ciemności codziennego trudu, ofiarujmy innym tchnienie Bożego życia, jakie jest w nas samych, tchnienie jakiego w nas wlewa przyjmowana Eucharystia.

Podajmy rękę, pomóżmy obudzić życie w bliźnim, niech widzi w nas odbicie Chrystusa, którego czcimy i przyjmujemy pod postacią Chleba i Wina.

Ale tylko wtedy możemy być odbiciem Chrystusa, jeśli sami będziemy czysti, ubodzy w duchu, cisi, łaknący sprawiedliwości, miłośni i wprowadzający pokój.

Niech więc Boży Pokój, nadzieja życia wiecznego wypływająca z obietnicy Chrystusa, „... kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, ma życie wieczne...” (J.6;54) trwa w nas tej wiosny i każdej następnej i niech rozlewa się dookoła jak zapach kwiecia, świeżości i delikatności...

Wiosna 2010 r.

MP

Dlaczego warto rozmawiać?...

Rozmowa jest dla człowieka lekarstwem w sytuacjach stresu, zagrożenia, niepewności lub choćby samotności i braku zrozumienia ze strony innych.

Jest też oczywistym źródłem informacji, pogłębiania wiedzy i możliwością zadania nurtujących pytań. Co oczywiste, dzięki rozmowie można poznać inne niż swoje poglądy, a także zrozumieć, że mamy różne oblicza, ale można się porozumieć w dialogu, żeby tę różnorodność wykorzystać dla dobra świata.

Zapraszam zatem do parafialnej poradni wsparcia wszystkich tych, którzy mają potrzebę, chęć lub konieczność porozmawiania o życiu rodzinnym, problemach z sobą, z innymi, z życiem, a także poznania stanowiska Kościoła w sprawach rodziny, regulacji poczęć i wszystkich innych tematów Ciebie nurtujących.

Zapraszam w pierwszy i trzeci czwartek każdego miesiąca.

MP

Ofiara

*Bierzcie
i jedzcie
z tego
wszyscy*

*Bierzcie
i pijcie
z kielicha mocy*

*A mnie pozostał
tylko krzyż*

Józef Budziński
Grajewo, 26.01.2010

PENELOPA CZASU KATYNIA

REFLEKSJE NAD KSIĄŻKĄ DANUTY RYBCZYŃSKIEJ „W CIENIU HISTORII”

Danuta Rybczyńska, autorka książki pt. *W cieniu historii* jest Tarnowianką. Jej debiutem literackim jest wydany w 1998 r. tomik wierszy *Fletnia Pana*. Ma w dorobku poetyckim trzy tomiki wierszy, wśród których są wiersze nagradzane w konkursach poetyckich, także w konkursach na wiersze religijne. *W Cieniu historii* to opowieść prozatorska o autentycznych dziejach Jadwigi i Jana Rybczyńskich, rodziców męża autorki książki, zamieszkałych na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Traktuje także o uwikłaniu ludzi w okrutne tryby historii. I konsekwencjach owego uwikłania.

Bohaterka książki Jadwiga Ozejewska, późniejsza pani Rybczyńska, jest nauczycielką urodzoną we wsi Zawidcze. Kiedy ojciec Jadzi ginie na froncie I wojny światowej, matka wraz z córkami przenosi się do Stanisławowa. Wprawdzie materialnie w mieście żyje się rodzinie ciężko, ale dzieci zyskują możliwość kształcenia się i korzystania z dóbr kultury. Piękno „rodzinnego miasta” ożywa wielokrotnie w pamięci bohaterki, także po wojnie. Jakże nie pamiętać uroczych spacerów ulicą Sapieżyńską, przyjaźni wielonarodowościowych, piękna architektury świątyni wielu wyznań wpisujących się w pejzaż miasta, a zwłaszcza jak nie pamiętać zgodnego współżycia ludzi.



Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w 1935 r. Jadwiga jedzie do siostry matki – cioci Maryni, która uczyła we wsi Bebechy. Przez rok za darmo pracuje w szkole, ale już w następnym roku obejmuje posadę nauczycielki w Dobryłówe. Uczy w izbie wynajętej u gospodarza. Pracę zawodową łączy z działalnością w organizacji strzeleckiej. Poznaje tu Jana Rybczyńskiego, pracującego jako aplikant sądowy, który po ukończeniu Podchorążówki w Stanisławowie, prowadzi też działalność szkoleniową w Kółkach Strzeleckich. Znajomość młodych po dwu latach trwania kończy się ślubem zawartym w kaplicy w Uchwinię. 17 lutego 1939 r. przychodzi na świat syn Tadeusz, jedyny potomek Jadwigi i Jana Rybczyńskiego.

Niestety, nadciągająca II wojna światowa położyła się głębokim cieniem na życiu tej rodziny. Mąż Jadwigi w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany. Żegnając żonę, prosi, żeby wychowała syna na dobrego Polaka. Od tej chwili, por. Jan Rybczyński porozumiewa się z żoną jedynie listownie. Pierwszy list pisze w październiku 1939 r. z Baranowicz, kolejny z obozu jenieckiego w Wołogdzie. Opisuje rzeczywistość obozową, prycze, nędzne wyżywienie i kompletny brak informacji, co do dalszych losów więzionych. Następne trzy listy były coraz krótsze, wkradały się do nich nuty rezygnacji, ale w dalszym ciągu zachęcały Jadwigę, żeby przetrwała. Ostatni list przychodzi do Jadwigi z Koziełska, akurat w pierwsze urodziny synka Tadeusza. Nasza bohaterka o losie męża próbuje się więcej dowiedzieć od zaprzyjaźnionej Polki ze Złoczowa – pani Zaleskiej, której mąż był przełożonym Jana w Sądzie w Złoczowie i razem z nim był więziony przez Sowieców. Okazuje się, że wiedza obydwu pań w sprawie jeńców jest taka sama. Tymczasem Rosjanie coraz śmielej szykanują Polaków, obserwuje się zsyłki całych rodzin. Tak postąpiono z rodziną siostry matki, która na Syberii całkiem przepadła. Po wkroczeniu Niemców w 1941 r. na tereny Wschodnie, resztki bezpieczeństwa Polaków legły w gruzach. Niemcy administrowanie Kresami powierzyli Ukraińcom. Rozpoczęły się krwawe mordy, napady band, okrucieństwo. Autorka książki opowiada jak Ukraińcy siekierą zarabiali na progu własnego domu w Konkolnikach siostrę męża, trzymającą na rękach małe dziecko. Lęk opanował Polaków, zwłaszcza we wsiach, w których większość stanowili Ukraińcy. Na szczęście władze oświatowe w 1942 r. przenoszą Jadwigę Rybczyńską do Huty Olekiej, wsi zamieszkałej przez Polaków. Miejscowość ta leżąca na trasie Złoczów–Podhorce, miała kapitalne znaczenie dla dalszych losów rodziny.

Warto wspomnieć, że w ciężkiej doli Jadwigi, dużą pomocą służyła jej matka, rodzina, a zwłaszcza szwagier – leśniczy Józef Piotrowski. Był to człowiek o niespożytej energii, bystrości umysłu, świetnych konek-

sjach, biegle władający językiem niemieckim, co w czasie okupacji nieraz ratowało życie. Ponadto, ten człowiek miał niebывале szczęście w życiu, potrafił wyjść z każdej opresji.

Tymczasem Niemcy zagarniają Związek Radziecki. Kiedy w 1942 r. dochodzą pod Smoleńsk, odkrywają groby pomordowanych polskich oficerów. Propaganda radziecka przypisuje morderstwo Niemcom. Rodziny Polaków, którzy przepadli w zawierusze wojennej, zaczynają łączyć swych bliskich nieobecnych, ze strasznym katyńskim odkryciem. Jadwiga dociera do rodziny męża, by sprawdzić, czy do nich nie dotarły wieści o Janie. Niestety, wraca z niczym. Odczuwając coraz mocniej pętlę zaciskającą się wokół Polaków na Kresach, szwagier Jadwigi – Józef Piotrowski, opracowuje i przeprowadza plan opuszczenia tych ziem przez rodzinę. Najpierw wysyła żonę z dziećmi i znajomym księdzem z Horodnicy do Przyborowa, gdzie przebywała hr. Jabłonowska, w której dobrach przed wojną pracował Piotrowski. W niedługim czasie, wagonami ze Złoczowa wyjeżdża Jadwiga z synem, matką i bliskimi, zabierając resztki ocalałego dobytku, zapas jedzenia i picia na drogę. Matka Jadwigi zadbała o to, żeby zabrać „krowę żywicielkę”.

Można sobie wyobrazić, z jak ciężkim sercem Jadwiga i pozostali opuszczali swoje rodzinne strony, jadąc w nieznaną, skazując się także na niewiadomy los. Wędrówka do Polski, jej przebieg i perturbacje, zasługują na sfilmowanie. Wędrowcy zatrzymali się w Czarnej, gdzie po kilku dniach, z powodu nadciągającego frontu, muszą dalej uciekać. Na dłuższy pobyt zatrzymują się w Łękach Górnych, w domu opuszczonym przez właścicieli, także uciekających przed frontem. Dalsza droga na wozie ciągniętym przez kucyka, wiedzie przez Skrzyszów, Tarnów, Szczepanowice. Spotkany znajomy z Kresów ks. Guc, radzi im zająć opuszczoną leśniczówkę w Lubince, co też czynią. Niemal natychmiast J. Piotrowski organizuje pracę leśniczówki, zatrudnia gajowych. Szczęście też sprzyja Jadwidze, która w kościele w Pleśnej spotyka panią Adamczykową, dawną sąsiadkę jej męża ze Złoczowa. Niestety, w sprawie męża nadal niczego nowego się nie dowiaduje.

Feniks

*Spadł ptak na obcą ziemię
ze złamanymi skrzydłami,
nie było ocalenia z pogromu
rzuconych na stos ofiarny.*

*Płonął jak znicz nagrobny
zakryty mgiełnym całunem.
Non omnis moriar...*

*Odrodzi się do lotu z popiołów
feniks zmartwychwstały.*

Pamięci 10.04.2010

Barbara Mikuszevska-Kamińska

Po przejściu frontu bohaterka opowieści w tarnowskim Kuratorium Oświaty otrzymuje propozycję pracy w Dąbrówce Szczepanowskiej od 5 lutego 1945 r. Wydawałoby się, że Jadwiga udręczona wojną, ucieczką z małym dzieckiem, biedą i niepewnością jutra, będzie mogła wreszcie żyć spokojnie. Pewnie by tak było, gdyby nie wciąż niewyjaśnione zaginięcie męża. Poszukuje go przez Polski Czerwony Krzyż w Anglii, w Ankarze, dalej poszukuje kontaktów z rodziną Jana lub jego znajomymi. Te starania niczego nie wyjaśniają. Nowa sytuacja polityczna w Polsce knebluje usta w sprawie męża, który jako polski oficer był więziony przez Rosjan. Nieuregulowany stan cywilny Jadwigi Rybczyńskiej zaczyna ciążyć zwłaszcza nad przyszłością dorastającego syna. Na wniosek Jadwigi złożony w Sądzie w Tarnowie w sprawie poszukiwania męża, Sąd uznał go za zaginionego podczas działań wojennych, tym samym uznając Jadwigę wdową. Papier urzędowy niczego w sercu i ciągłym wyczekiwaniu Jadzi na powrót męża nie zmienił. Dzięki częściowemu odtajnieniu dokumentów katyńskich, w latach 80. XX wieku, i publikacji nazwisk pomordowanych w Katyniu w „Rzeczpospolitej”, Jadwiga Rybczyńska widzi, że jej ukochany mąż został zamordowany w Katyniu, a jego nazwisko zamieszczone jest w wydrukowanym spisie.

Danuta Rybczyńska, autorka książki pięknie i wzruszająco opisuje symboliczny pogrzeb urny z ziemią z Katynia, przesiąkniętą krwią Polaków, którą Jadwiga Rybczyńska w otoczeniu swoich bliskich, w obecności kapłana, składa w rodzinnym grobowcu w Pleśnej.

Literatura o losach Polaków na Kresach, o dramatach jednostkowych i rodzinnych związanych z okrutnym mordem na niewinnych ludziach, zyskała jeszcze jeden wartościowy dokument, dla nas tym ważniejszy, że bohaterka niosąca przez całe życie traumę dotkniętych Gołgotą Wschodu, żyła wśród nas.

Należy być wdzięcznym autorce książki, że tragiczne doświadczenia swojej teściowej ocaliła od zapomnienia, i z dużym talentem i wrażliwością opisała w prezentowanej opowieści. Dzięki aktywności Danuty Rybczyńskiej, w Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska” w Gdyni w 2002 r. ukazał się biogram o por. Janie Rybczyńskim.

Opowieść *W cieniu historii* ukazała się w 2007 r. O maszynopisie tej książki trzy lata wcześniej w „Tarninach” pisał Zbigniew L. Mirosławski.

W najbliższym czasie w Gdańsku przed jednym z Gimnazjów, w którym uczy się prawniczka Jana Rybczyńskiego, w alei dębów upamiętniających polskich bohaterów, na jednym z drzew, umieszczona zostanie tabliczka z nazwiskiem porucznika Jana Rybczyńskiego. Z inicjatywą w tej sprawie wystąpiła nauczycielka historii po przeczytaniu książki.

Autorka zadedykowała książkę swoim wnukom, wiedząc, że prawda o historii i bliskich powinna ocaleć, by z niej płynęła siła i nauka. Równie dobrze, mogłaby tę książkę zadedykować nam wszystkim.

Zofia Rogowska

KS. JERZY POPIEŁUSZKO JAKIEGO POZNAŁEM

W związku z bliską już beatyfikacją Sługi Bożego, ks. Jerzego Popiełuszki, „wielkiego świadka wiary” i męczennika, który dla sprawy Bożej złożył ofiarę z życia, chciałbym podzielić się krótkim wspomnieniem o tym szlachetnym i wyjątkowym kapłanie, brutalnie zamordowanym przez służby specjalne MSW w październiku 1984 roku. Ks. Jerzego było mi bowiem dane poznać już w pierwszych latach jego pracy duszpasterskiej, kiedy z racji studiów specjalistycznych z historii sztuki na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1974–1979), mieszkałem

w naszym klasztorze pw. św. Antoniego Padewskiego, przy ul. Senatorskiej, pomagając nadto w pracy duszpasterskiej w parafii przyklasztornej. Dzisiaj nie potrafię sprecyzować dokładnej daty poznania ks. Jerzego, ale miało to miejsce najpewniej w 1976 roku. Pamiętam natomiast doskonale okoliczności naszego spotkania. Wtedy to bowiem, jeden z moich starszych kolegów ze studiów, również kapłan, odwiedził mnie razem z ks. Popiełuszką, zaś powodem owej wizyty było uzyskanie możliwości odprawiania przez niego dnia skupienia w naszym klasztorze. Oczywiście, nie stanowiło to najmniejszych problemów i po uzgodnieniu z o. gwardianem Romualdem Kalińskim, a także proboszczem, o. Czesławem Drzyzgiewiczem, ustaliliśmy pierwszy termin.

Ze strony ks. Jerzego nie było żadnych nadzwyczajnych wymagań; jedynie mała celka i możliwość dostępu do kościoła. Wprawdzie kościół w ciągu dnia był najczęściej zamknięty, ale z piętra klasztoru był swobodny dostęp na chór organowy i taka możliwość najbardziej odpowiadała ks. Jerzemu. Z góry zastrzegł również, że w czasie pobytu w klasztorze nie będzie korzystał z żadnych posiłków; nawet obiadu.

Kiedy w umówionym terminie przyjechał po raz pierwszy, aby odprawić swój dzień skupienia w naszym klasztorze, zgłosił się do mnie. W moim pokoju wypiliśmy wspólnie kawę. Była to także okazja, aby porozmawiać na aktualne tematy. Nasza rozmowa nie trwała jednak zbyt długo, chociaż ks. Jerzy okazał się bardzo

miłym i rozmownym człowiekiem. Niemniej już wtedy zauważyłem, jak poważnie traktował „dzień skupienia”, bowiem w pewnym momencie przepraszając, sam zakończył naszą pogawędkę; jednocześnie obiecał, że dłużej będziemy mogli porozmawiać przy innej okazji. Zaprowadziłem go zatem do przygotowanej celi. Ponownie spotkaliśmy się dopiero późnym popołudniem, gdy oddawał klucze od pokoju i wracał do siebie, do jednej z podwarszawskich parafii w której aktualnie pracował. I tak też było za każdym razem, kiedy odwiedzał

nasz klasztor, aby odbyć wspomniane ćwiczenia duchowe. Celę, którą na ten czas zajmował, opuszczał tylko wtedy, gdy udawał się do kościoła (na chór organowy) i gdzie dosyć długo się modlił. Miałem okazję kilkakrotnie spotkać go tam o różnych porach dnia, ponieważ akurat przez chór organowy było też przejście do mieszkania o. Proboszcza. Wprawdzie starałem się wtedy przechodzić bardzo dyskretnie, niemniej nie sposób było nie zauważyć jego skupienia i zatopienia w modlitwie. W celi zaś najpewniej dużo czytał, bo zawsze przynosił ze sobą kilka książek. Dzisiaj, po wielu latach, trudno mi określić, ile razy w takim charakterze ks. Jerzy odwiedził nasz klasztor. I chociaż nasze drogi rozeszły się po moim powrocie do Krakowa i nie dane mi było spotkać się z nim



w późniejszych latach, to właśnie takim go zapamiętałem. Śledząc zaś jego późniejszą aktywność kapłańską i duszpasterską w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żoliborzu, jego zaangażowanie – zwłaszcza w czasie stanu wojennego i później – nie miałem wątpliwości, że był to kapłan, który nie tylko poświęcał się dla innych i żył problemami ludzi na co dzień, ale umiał także znaleźć czas dla siebie, dla swojego ducha i pracy nad sobą. Z pewnością, w takim realizowaniu swojego kapłaństwa, pomagała mu jego silna i autentyczna duchowość, czego również sam mogłem być świadkiem i o czym jestem głęboko przekonany.

o. Adam J. Błachut OFM

ŚWIADKOWIE ŚWIĘTOŚCI

ŚW. PASCHALIS BAYLON

Kolejny numer naszego biuletynu parafialnego ukazuje się na Uroczystość Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa. Z tej racji w rubryce „Świadkowie świętości” przybliżamy postać św. Paschalisa Baylona, franciszkanina i prostego brata zakonnego, który ze względu na głęboką cześć dla Jezusa Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, został w 1897 roku ogłoszony przez papieża Leona XIII, tercjarza franciszkańskiego, patronem stowarzyszeń i kongresów eucharystycznych.

Św. Paschalis urodził się 16 maja 1540 r. w Torre Hermoza, w hiszpańskiej prowincji Aragonii. Pochodził z ubogiej, wiejskiej rodziny. Jego rodzice, Marcin Baylon i Elżbieta Jubera, bardzo pobożni, byli drobnymi rolnikami. Paschalis musiał więc już od dzieciństwa pasać owce. Choć do szkoły nie chodził, to jednak nauczył się czytać i pisać, biorąc na pastwisko katechizm i prosząc przechodniów, aby go uczyli rozpoznawania liter. Później rozczytywał się w różnych pobożnych książkach, z których dużo korzystał, rozwijając w sobie cnoty miłości ku Bogu, skromności, pokory i zaparcia się samego siebie, a równocześnie zwalczał w sobie wszelkie słabości i pokusy, na jakie był narażony.

Kiedy podrósł, przyjął się do pewnego bogatego pana do pasienia owiec. W służbie tej był sumienny i pilny, za co bardzo polubił go ów gospodarz. Był tak uczciwy, że gdy owca weszła na obce pole, on płacił za szkodę ze swoich nędznych zarobków. Pasąc owce miał wiele czasu na modlitwę, i wtedy często wpadał w zachwyty. Gdy nie był obserwowany przez nikogo, oddawał się również praktykom pokutnym, z biczowaniem włącznie. Wielkim nabożeństwem darzył Najświętszą Maryję Pannę, dlatego często pasał owce w pobliżu jej kaplicy. Czasem strofowano go za to, że owce, pasąc się ciągle na jednym i tym samym pastwisku, schudną. On jednak był innego zdania, i w istocie trzoda którą pasł, była ze wszystkich najtłustiejsza. Jego głębokie życie religijne i pobożność powodowała, że w życiu kierował się Bożymi przykazaniami. Kiedy więc pewnego razu

jego pan kazał mu iść do obcej winnicy i urwać tam kilka winogron, Paschalis odpowiedział, że *prędzej się da zabić, niż zgrzeszyć przeciwko siódmemu przykazaniu!* Przekonawszy się o jego wielkich zaletach i cnotach, pan chciał mu dać własną córkę za żonę, a z nią cały majątek, ale Paschalis nie przyjął takiej oferty mówiąc, że powziął już postanowienie wstąpienia do zakonu św. Franciszka.

W roku 1564 zgłosił się do Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów w Montfort w pobliżu Walencji. Z powodu zaniedbanego wyglądu zakonnicy nie chcieli wpuścić go do klasztoru. Ostatecznie został przyjęty do zakonu, i wkrótce przekonano się, że Paschalis jest bardzo dojrzałym i wartościowym człowiekiem. Przełożeni, widząc jego wielką gorliwość oraz inteligencję, zaproponowali mu studia teologiczne i przyjęcie święceń kapłańskich. Paschalis jednak błagał, aby mógł być bratem zakonnym, i takim też pozostał do końca życia. Uświęcenie swoje widział w zjednoczeniu z Bogiem i w sumiennym wypełnianiu najniższych nawet posług w klasztorze. Najczęściej pełnił obowiązki kucharza i furtiana, które to zajęcia cenił sobie najbardziej, bowiem dawały mu wiele okazji do znoszenia przykrości, do upokorzeń, a równocześnie do służenia potrzebującym. Wszystkie obowiązki w klasztorze spełniał z wielką gorliwością i w du-

chu posłuszeństwa, godnego naśladowania. Raz tylko uchybił posłuszeństwu, uważając, że wykonanie polecenia byłoby wykroczeniem przeciwko przykazaniom Bożym. Otóż pewnego razu zapukała do bramy klasztornej niewiasta, prosząc o spowiedź. Paschalis poszedł oznajmić to wyznaczonemu spowiednikowi, a ten nie mając czasu, rzekł do niego: *Idź i powiedz, że mnie nie ma w domu.* Paschalis odrzekł, że *raczej powiem, że nie masz, ojcie, czasu.* Kapłan rozkazał mu jednak, aby tak powiedział, jak on mu polecił, ale Paschalis łagodnie lecz stanowczo odparł: *Tego nigdy nie uczynię, gdyż byłoby to kłamstwem, a ja kłamstwa nigdy się nie dopuszczę!*



Św. Paschalis Baylon, cd. ze s. 7

Dewizą życiową św. Paschalisa były słowa: *Dla Boga i Zbawiciela potrzeba mieć serce dziecka, dla bliźniego serce matki, dla siebie serce sędziego*. Według tego przekonania sam zawsze postępował. Dlatego przełożeni posyłali go do różnych klasztorów, aby innym zakonnikom w jego osobie ukazać żywy przykład wszelkich cnót zakonnych. Wiedzieli bowiem, że przykład zawsze więcej działa, niż wszelkie przepisy i kazania.

Św. Paschalis oprócz gorącej czci dla Matki Bożej, kierując się przykładem życia św. Franciszka z Asyżu oraz nauczaniem św. Piotra z Alkantary (1499–1562), żywił szczególną miłość dla Chrystusa ukrytego w Eucharystii. Spędzał przed Najświętszym Sakramentem każdą wolną od zajęć chwilę, adorując Boga-Człowieka ukrytego pod postacią chleba. Często i żarliwie uczestniczył w ofierze Mszy świętej, i równie często nawiedzał Pana Jezusa w mijanych kościołach. *Piórem się nie da opisać – mawiał – jakich tam doznawał słodyczy i jakie stąd łaski nań spływały*. W zamian za bezgraniczne oddanie siebie, Pan Bóg obdarzył go darem kontemplacji, charyzmatem czytania w ludzkich sercach i znajomością ludzkich sumień oraz duchem proroczym. Te właśnie nadprzyrodzone dary i zalety były powodem, że został wysłany ze specjalną misją do Generała Zakonu, który wtedy przebywał w Paryżu. Długą drogę z Walencji do Paryża św. Paschalis odbył pieszo. We Francji panoszyli się wtedy hugenoci-kalwini. Zakonnik często prowadził z nimi dyskusje i odpowiadał na ich zarzuty dotyczące Eucharystii. Ze szczególnym żarem bronił prawdy wiary w realną obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To ściągnęło na niego gniew jego przeciwników tak dalece, że pewnego dnia w pobliżu Orleanu rozjuszony tłum omalże go nie ukamienował.

Po dłuższym pobycie w klasztorze paryskim, gdzie święty Brat także budował wszystkim zachowaniem Re-

guły zakonnej i pobożnością, ponownie powrócił do Hiszpanii i zamieszkał w klasztorze Villareal, w okolicach Walencji. Tam spędził resztę życia na modlitwie, w pokorze i pracy. Tam też ciężko zachorował i zmarł 17 maja 1592 roku. Legenda głosi, że w czasie Mszy świętej pogrzebowej odprawianej za spójność jego duszy, Paschalis miał dwa razy otworzyć oczy: w czasie podniesienia hostii i kielicha, aby po raz ostatni uczcić ukochanego Zbawiciela pod postaciami chleba i wina. Miała to być nagroda za to, że tak bardzo ukochał Chrystusa Eucharystycznego.

Do grobu br. Paschalisa Baylon w Villareal zaczęły przybywać coraz to liczniejsze pielgrzymki. Za wstawnictwem sługi Bożego działały się też cuda, dlatego papież Paweł V, już w 1618 r. wyniósł go do chwały ołtarzy ogłaszając błogosławionym, a w 1690 r. papież Aleksander VIII, wpisał go uroczysto do katalogu świętych.

Kobiety w Hiszpanii i we Włoszech mają zwyczaj modlić się do św. Paschalisa się o wybór męża, prosząc, aby był on tak dobry i przystojny, jak św. Paschalis.

Św. Paschalis Baylon, jakkolwiek za młodych lat nie uczęszczał do szkoły i był tylko samoukiem, posiadał tyle bystrości umysłu, że nabył głębokiej wiedzy teologicznej i tak ją umiał przekazywać, że nawet teologowie zasięgali jego rady i dziwili się jego trafnym odpowiedziom. Nauki jego potrafiły docierać do umysłów, przekonywać i sprowadzać na drogę cnoty najzwardzialszych grzeszników. Pozostawił po sobie także około 20 krótkich tekstów dogmatycznych i ascetycznych. Z ich treści wynikałoby, że napisał je nie prosty brat zakonny, prawie analfabeta, ale wytrawny teolog. Arcybiskup Walencji, kiedy pokazano mu skrawki papieru, z których Paschalis uczynił swój notatnik, miał westchnąć: *Takie proste dusze zajmują nam miejsca w niebie...*

Stanisław Mazgaj OFM

ŚP. O. WITALIS SZCZERBA OFM

Dnia 3 kwietnia 2010 roku, zmarł w szpitalu im. G. Narutowicza w Krakowie o. Witalis Szczerba, proboszcz tutejszej parafii w latach 1969–1972. Pogrzeb Jego odbył się 8 kwietnia 2010 roku. Został pochowany na bronowickim cmentarzu Pasternik. Poniżej zamieszczamy kazanie pogrzebowe o. Mariusza Dębińskiego.

* * *

Drogi Ojcie Wikariuszu Prowincjalny, Przewielebni Księża, Kochani Współbracia w św. Ojcu Franciszku, Rodzino Zmarłego, Bracia i Siostry!

W pierwszym czytaniu mszalnym, słyszeliśmy przed chwilą zachętę, aby wpatrywać się, „... nie w to co widzialne, lecz w to co niewidzialne”. Wpatrujemy się więc nie w ciało ojca Witalisa, jakkolwiek Jego doczesne szczątki są nam bardzo drogie. Wpatrujemy się nie w trumnę Zmarłego Kapłana, choć Jego trumna pozostaje dla nas cennym symbolem łączności pomiędzy doczesnością a wiecznością. Wpatrujemy się w nieśmiertelną duszę, która zamieszkała już w wieczności.

Nad trumną śp. Ojca Witalisa przemówił przed chwilą Chrystus zachęcając nas do czujności i gotowości. Ta zachęta skierowana jest nie pod adresem Zmarłego, bo On wykazał się już goto-



Śp. o. Witalis Szczerba

wością na śmierć, przeżył bowiem długie lata naznaczone piętnem choroby i bolesne konanie. Ta zachęta skierowana jest do nas żywych, którzy nie wiemy dnia ani godziny naszego odwołania z tego świata.

Niech w Roku Kapłańskim przemówi do nas również św. Jan Maria Vianney, patron tego Roku: „Kapłaństwo jest sakramentem. Kapłaństwo podnosi człowieka do Boga. Kim jest kapłan, jeśli nie tym, który tu na ziemi reprezentuje Boga? Kapłan jest człowiekiem, który otrzymał władzę od Boga. Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam, rzekł Pan do pierwszych kapłanów (J, 20, 21). Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi (Mt 28, 18). Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię całemu stworzeniu! (Mk 16, 15). Kto was słucha Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi (Łk 10, 16)... Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do społeczności Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. Kto przygotowuje je, aby mogły stanąć przed Bogiem, wykąpane we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan. Zawsze kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. Nie znajdziecie żadnego dobra, które pochodzi od Boga, żeby za nim nie stał kapłan”.

Kapłańskie prymicje i kapłańskie pogrzeby, to niezwykle wydarzenia w życiu nie tylko samego kapłana, ale również jego rodziny, parafii, a jeśli ten kapłan jest franciszkaninem, również zakonowi. Prymicje to czas radości, że przybył nowy żniwiarz na Niwie Pańskiej, nowy robotnik w Winnicy Pańskiej, nowy rybak na morzach dusz ludzkich. Pogrzeb to czas smutku, że ubył jeden żniwiarz na Niwie Pańskiej, jeden robotnik w Winnicy Pańskiej, jeden rybak na morzach dusz ludzkich. Na pogrzebie smucimy się nie dlatego, że ojciec Witalis zmarł, bo przecież wierzymy, że „... w domu Ojca jest mieszkań wiele”, że spotkamy się kiedyś ze Zmarłym, że śmierć jest narodzinami dla nieba. Jeśli się smucimy to dlatego, że Kościół stał się uboższy o jednego kapłana. Bo kapłanów jest zawsze za mało, nawet jeśli jest ich dużo. Smucimy się, bo widzimy, że więcej jest pogrzebów niż prymicji. Prymicje kapłańskie i kapłańskie pogrzeby to najlepsze akcje powołaniowe. Na prymicjach, w sercach młodych ludzi, może rodzić się pragnienie – ja też chciałbym zostać kapłanem. I na pogrzebie kapłańskim, w sercach młodych ludzi, może zrodzić się pragnienie – chciałbym zostać kapłanem, aby zastąpić zmarłego kapłana, wypełnić puste miejsce, które po nim zostało. Na prymicjach kapłańskich i na pogrzebie kapłana, w sercach wielu rodziców, może rozbudzić się poczucie odpowiedzialności za Kościół i postanowienie, że jeśli syn zechce zostać kapłanem, będą się z tego cieszyli, nie będą w tym przeszkadzali. Bo to najpierw od Boga, ale potem od rodziców i samej młodzieży zależy ilość powołań kapłańskich, a więc to, aby nie było więcej pogrzebów niż prymicji.

Trwamy przy trumnie ojca Witalisa Szczerby, franciszkanina, syna wielodzietnej rodziny, pochodzącego z parafii Zakliczyn. Ten pogrzeb przeżywamy w Roku Kapłańskim, którego hasło brzmi: „Wierność Chrystusa – wierność kapłana”. Dziękujemy Bogu, że pozwolił ojcu Witalisowi wytrwać w kapłaństwie do końca. Pozwolił Mu dochować wierności wielkiemu darowi kapłaństwa i tego daru nie zmarnować.

Wszystkim, których ta śmierć napełniła smutkiem, zwłaszcza stroskanej rodzinie, składamy wyrazy serdecznego współczucia. Na trumnie zaś śp. Ojca Witalisa składamy wieniec naszych modlitw i wspomnień.

Pogrzeb chrześcijański jest przede wszystkim posługą modlitwy. Pouczają nas o tym natchnione słowa liturgii pogrzebowej: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych. Przypominamy sobie też tę prawdę w codziennym pacierzu, w artykule wiary św. „wierzę w świętych obcowanie”. Mówi on o więzi duchowej – więzi miłości pomiędzy Kościołem pielgrzymującym a Kościołem oczyszczającym i triumfującym. Ci, którzy odeszli z tego świata, mogą tylko liczyć na nasze pielgrzymie i braci w szczęśliwości wiecznej modlitwne wsparcie, bo dla nich skończył się czas zasługi.

Dla nas Drodzy Współbracia w kapłaństwie i w społeczności zakonnej, każdy pogrzeb zakonny jest katechezą o wielkim darze powołania do życia konsekrowanego i kapłańskiego. Bo oto w tym najważniejszym momencie przejścia do wieczności cała Rodzina zakonna spieszy z modlitwymi wsparciem dla współbrata. Przy ołtarzu staje pod przewodnictwem Wikariusza Prowincjalnego kilkudziesięciu współbraci kapłanów. Razem z nami modlą się współbracia w dalekiej Australii, w Afryce, w Nowej Gwinei, w Stanach Zjednoczonych, w Italii, w Niemczech, w Norwegii. Wszyscy oni powtarzają modlitwę: „Wszchemogący Boże wysłuchaj nasze prośby o zbawienie Twojego sługi kapłana Witalisa, który głosił braciom Twoje imię i spraw, aby na wieki radował się w społeczności Świętych”.

I nie jest to jednorazowy pogrzebowy zryw modlitwowy. Śp. O. Witalis zostaje włączony w codzienny rytm modlitwowy swoich współbraci. Obok wienca modlitw składamy na trumnie O. Witalisa wieniec wspomnień. A oto niektóre szczegóły. Pochodził z ziemi zakliczyńskiej. Urodził się 17 sierpnia 1929 roku w Wesołowie. Po skończeniu szkoły średniej 17 sierpnia 1947 r., dokładnie w 18. swoje urodziny zostaje przyjęty do nowicjatu naszej Rodziny Zakonnej. Po złożeniu profesji w roku następnym rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Krakowie. Śluby wieczyste składa 27 stycznia 1952 roku, a 3 kwietnia 1954 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Jako kapłan pracował O. Witalis w wielu placówkach naszej zakonnej prowincji: w Brodnicy, w Bieczu, w Przemyślu, w Jarosławiu. Ostatnie kilka lat swego kapłańskiego życia przebywał w Bronowicach Wielkich. Tu kiedyś był proboszczem, a teraz tu cierpiał, tu się modlił i tu przygotowywał się na spotkanie z Panem. Przeżył 81 lat, w Zakonie 64, w kapłaństwie 51. Pogrzeb jest dla nas pielgrzymujących katechezą o życiu wiecznym, które Pan Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. Słuchaliśmy w Ewangelii słów pełnych duchowej słodyczy o przygotowanej uczcie w domu Ojca. Zauważmy jak o tych wielkich, olśniewających prawdach Pan Jezus mówi do nas, jak do przedszkolaków. „Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał” (Łk 13, 37). Na innym miejscu znów Pan Jezus mówi: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... Idę... przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem”. Na dalszą drogę naszych doczesnych posłańców Pan Jezus, wskazując na trumnę naszego współbrata, którego odwołał do wieczności, mówi: „I wy bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 13,40).

Ojcze Witalisie, składając na Twojej trumnie wieniec naszych modlitw i wspomnień, równocześnie umacniamy się Twoim pogrzebem na dalsze pielgrzymowanie do domu Ojca, bo czujemy, że gdybyś mógł do nas w tej chwili przemówić to powiedziałbyś słowa: „Powracam do Tego, który mnie posłał – wy zaś uwielbiajcie Pana na ziemi i Boga dzięki składajcie” (Tob 12,20).

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Dnia 3 maja br. w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski grupa dzieci z naszej parafii przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Uroczystościom przewodniczył ojciec proboszcz Eligiusz Dymowski, natomiast na całością przygotowań czuwał o. Paweł Kondratiuk, katecheta w Szkole Podstawowej nr 51.

Komunia (łac. *communio* – *wspólnota*) określana także jako Eucharystia (gr. *eucharistia* – *dziękczynienie*) jest jednym z trzech sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Obrzęd wywodzi się od dziękczynienia złożonego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy, a do liturgii chrześcijańskiej wszedł jako forma uczty sakralnej upamiętniającej Nowe Przymierze, czyli wspólnotę Boga ze swoim ludem. Poprzez konsekrację chleba i wina, które stają się Ciałem i Krwią Chrystusa, spożywanie ich jest pełnym uczestnictwem w Jego drodze ku zbawieniu całej ludzkości.

Udział w Eucharystii od początku uwarunkowany był chrztem i wyrażony podstawową zasadą: „niech nikt nie je ani nie pije z waszej Eucharystii oprócz tych, co zostali ochrzczeni w imię Pana”. Od czasów apostołskich chrzest jest więc wprowadzeniem do społeczności wiernych oraz symbolem nowych narodzin. Przez pierwsze cztery stulecia sakramentu chrztu, bierzmowania i komunii udzielano dzieciom w ramach jednego obrzędu. Aczkolwiek Jezus nadał apostołom i uczniom władzę odpuszczania grzechów, w Kościele starożytnym aż do VI wieku nie praktykowano spowiedzi wielokrotnej. W III wieku z pomniejszych grze-

chów oczyszczano się modlitwą, dobrymi uczynkami i jałmużną. Za dopuszczenie się grzechów ciężkich wykluczano z udziału w Eucharystii, a pokutę za nie odbywano jednorazowo, nierzadko dopiero na łożu śmierci. Z czasem Kościół zaczął korzystać z przywileju odpuszczania grzechów i prawo do uczestnictwa w Eucharystii można było odzyskać, wyznając grzechy i poddając się pokucie. W IV wieku z obrzędu oddzielono bierzmowanie. Do XII wieku uważano, że komunii należy udzielać jednocześnie z chrztem, aby w razie nagłej śmierci dzieci miały otwartą drogę do zbawienia. Na przełomie XII i XIII wieku argumentowano, że przyjmowanie Eucharystii powinno być świadome. Za wiek świadomości przyjmowano przedział wiekowy pomiędzy siódmym a jedenastym rokiem życia. Oficjalne stanowisko zajął w tej kwestii w 1215 roku Sobór Laterański IV postanawiając, że wierni, którzy osiągnęli wiek rozeznania (*annos discretionis*), powinni przynajmniej raz w roku przystępować do spowiedzi i przyjmować komunię. W XIII wieku praktycznie oddzielono chrzest od komunii, ale dopiero w 1910 roku papież Pius X w dekrete „*Quam singularis*” ustalił wiek siedmiu lat jako ten, w którym dziecko potrafi pojąć podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, znaczenie sakramentu i może po raz pierwszy czynnie uczestniczyć w Eucharystii. W chrześcijańskiej i polskiej tradycji dzień Pierwszej Komunii jest świętem wyjątkowym, celebrowanym zarówno w sensie indywidualnym, rodzinnym oraz kościelnym.



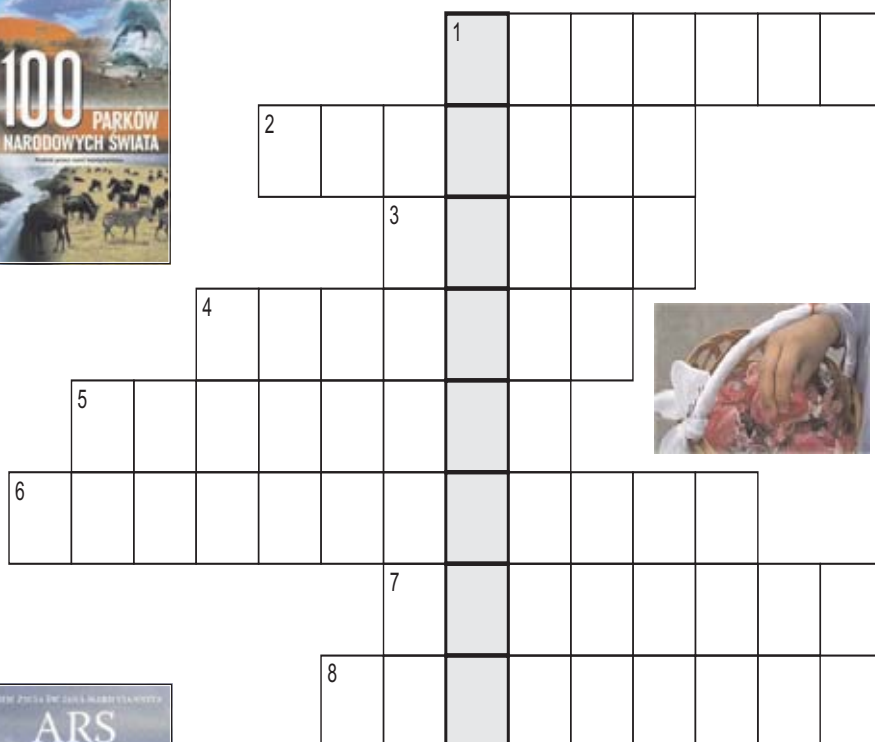
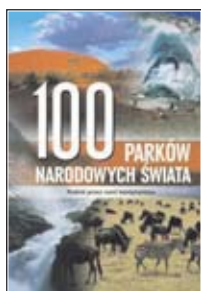
W tym roku do swojej Pierwszej Komunii Świętej przystąpiły następujące dzieci z naszej parafii: Grzegorz Bobak, Antoni Brzozowski, Karolina Bzowy, Karolina Chęć, Bartłomiej Dzierwa, Paulina Dziwak, Barbara Gawęł-Kucab, Martyna Greczkowska, Kacper Gubała, Wiktoria Iwulska, Natalia Jarosz, Zofia Kozień, Mateusz Kozik, Gerard Kozynacki, Aleksandra Mazurek, Aleksandra Moksa, Edyta Niegolewska, Nadia Olszak, Michał Prochal, Julia Regulska, Kajetan Stec, Paulina Sułkowska, Aleksandra Warzecha, Aneta Wieczorek, Patryk Wyleżoł.

Ł A M I G Ł Ó W K I

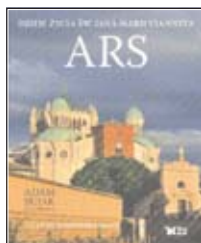
DLA MAŁEJ I DUŻEJ GŁÓWKI

**UWAGA!
NAGRODA**

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytaj pionowo w pogrubionych kratkach hasło. Przy odgadywaniu poszczególnych wyrazów pomocne mogą być aktualny i poprzednie numery naszego biuletynu parafialnego. ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYŁAĆ na adres parafii lub ODDAWAĆ w kancelarii parafialnej w zaklejonych kopertach do 31 sierpnia 2010 r. Spośród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę – album „100 parków narodowych świata”.



1. Podstawowa jednostka organizacyjna Kościoła katolickiego; jej zwierzchnikiem jest proboszcz
2. Sok z niej musi wypić Kawaler Orderu Uśmiechu podczas ceremonii wręczenia tego odznaczenia
3. Był nim np. Juliusz Słowacki
4. Uczniowie już wyczekują ich z utęsknieniem
5. Bł. Wincenty, polski biskup, kronikarz, dziejopisarz, twórca Kroniki polskiej
6. Ksiądz, kapłan „Solidarności”, jego beatyfikacja jest coraz bliżej
7. Główna ulica Bronowic Wielkich
8. Hiszpańska prowincja, w której urodził się św. Paschalis Baylon



Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru naszego biuletynu „Nie samym chlebem...”, a jest nią album biograficzny Jolanty Sosnowskiej ze zdjęciami Adama Bujaka pt. *Dzieje życia św. Jana Marii Vianneya*, ufundowany przez o. Proboszcza, otrzymuje **p. Maria Książek**. Prosimy ją odebrać w kancelarii parafialnej. GRATULUJEMY! Hasło brzmiało: „Święconka”.

WARTO PRZECZYTAĆ

Książki na ogół dostępne w bibliotece przy ul. Ojcowskiej 27 (za sklepem)

Fynn, *Halo, pan Bóg? Tu Anna...*,
Poznań 1994, s. 194.



Książka wzruszająca każdego czytelnika. Mała kilkuletnia dziewczynka poszukuje cierpliwie swojego Boga. Mówi: „różnica między człowiekiem a aniołem jest jasna. Anioł jest głównie w środku, a człowiek jest głównie z wierzchu”. Pięcioletnia Anna znała cel istnienia, miłości i była osobistą przyjaciółką i pomocnicą Boga. Mówiła też: „Bóg powiedział «JA JESTEM», i chce, żebyśmy i my tak mówili, i to jest właśnie najtrudniejsze”. Gdybyśmy wszyscy tak szukali Boga i wierzyli w Jego istnienie... świat byłby cudem stworzenia. Książka trudna, ale pełna przemyśleń, oparta na prawdziwej historii. **BMK**



Biblia w malarstwie, tłum z jęz. niem.,
Warszawa 1990, s. 290.

Pięknie wydane kompendium malarstwa biblijnego, w którym Słowu Bożemu towarzyszy obraz, przekazowi objawienia – świadectwo złożone przez geniusz artysty. W zakończeniu czytelnik znajdzie notki biograficzne na temat twórców przedstawionych reprodukcji. Przedmowę napisał ks. Janusz St. Pasierb. **BMK**



Z ŻYCIA PARAFII

OŚRODEK PORADNICTWA RODZINNEGO W NASZEJ PARAFII

zaprasza w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca w godzinach 18.00–20.00. Na każdego potrzebującego wsparcia czekać będzie p. Małgorzata – absolwentka Studium Teologii Rodzin przy Papieskiej Akademii Teologicznej. Miejsce spotkań: Kancelaria Parafialna. **Masz problem w rodzinie, chcesz poruszyć nurtujący cię temat, a może po prostu nie masz z kim porozmawiać.**

Przyjdź, czekamy!



Festyn Bronowicki

„WITAJ LATO”

6 czerwca 2010, godz. 14.00–22.00

- Występ dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 51
- Występ młodzieży z III Gimnazjum MCE
- Pokazy fitness i wschodnich sztuk walki ze Szkoły Kung-fu IRBIS
- Grillowanie po bronowicku
- Gry i zabawy o charakterze sportowym
- Karaoke
- Występ zespołu folklorystycznego „Modlniczanki”
- Loteria fantowa
- Występ wokalistki Klaudii Gawor
- Zabawa taneczna
- Imprezę poprowadzi didżej Jacek Marszałek

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

**Plac „Omłotowy”
przy ul. Ojcowskiej
(obok ul. Stawowej,
dojazd autobusem linii 120)**



Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zmianę programu „Festynu Bronowickiego”.

Z GABLOTY PARAFIALNEJ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 9.00

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com, <http://www.franciszkanie-bronowice.pl/>

Redakcja biuletynu: o. Eligiusz Dymowski (red. nacz.), o. Adam J. Błachut, o. Stanisław Mazgaj, Barbara Mikuszewska-Kamińska, Małgorzata Palimąka, Agnieszka Konik-Korn, Marcin Konik-Korn, Zofia Rogowska, Marcin Herzog (red. techn.)
Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl